SCENA POLSKA
NEDERLAND
POOLS PODIUM

Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

nr 1(121)/2025

ISSN 1233-7633

Grażyna Barszczewska
spektakl w Utrechcie

Filmy z polskim paszportem

Magdalena Abakanowicz
artystka, która podbiła świat

TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA SZYFMANA
W WARSZAWIE
SCENA POLSKA
NEDERLAND
POOLS PODIUM
scenariusz/scenario
Grażyna Barszczewska
na podstawie
„Ostatniego rozdania"
gebaseerd op de
„De laatste hand" van
Wiesław Myśliwski
reżyseria/regie
Magda Umer
obsada/uitvoering
Grażyna Barszczewska
projekcje z udziałem/
projecties met deelname van
Andrzej Seweryn
niedziela/zondag
11.05.2025
godz./uur
18:00
Theater KIKKER
Ganzenmarkt 14,
3512 GD UTRECHT
KOCHANY,
najukochańszy...
(Pools gesproken)
bilety/tickets:
poolspodium@gmail.com
www.scenapolska.nl
www.poolspodium.nl
Fot. Jacek Poremba | Postprodukcja: Mateusz Kurek – Eyedea | Wykorzystano obraz Stanisława Baja „Ostatnie rozdanie" | Opracowanie graficzne plakatu: Mariusz Mamet
Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze
Polska
POLISH TOURISM ORGANISATION
SERCE POLSKI
Gemini Gallery
eFAKTURA.nl
fundacja sztuki kreatywna przestrzeń
ARS IMAGO
niedziela.nl

Zofia Schroten-Czerniejewicz
Redaktor Naczelna

Od redakcji

Znów minął kolejny kwartał, kolejny rok…a nawet 30 lat! Nasze pismo Scena Polska pięknie dorastało u boku fundacji Pools Podium w Holandii i dzisiaj możemy cieszyć się kolejnym, już 121 jego wydaniem. Tylko raz, przed laty, zmieniliśmy ze względów organizacyjnych drukarnię, wydawnictwem pozostaje Pools Podium, a ci, co piszą? To wspaniała grupa stałych autorów rozsianych po świecie, związanych z Polską i Niderlandami, pasjonatów filmu, teatru, kulinariów, malarstwa i muzyki, dziennikarze, poeci i wszyscy, którzy chcą się podzielić z nami interesującą historią, ciekawym przeżyciem czy przemyśleniem. Niektórzy są od początku, inni bardzo długo, a niektórzy właśnie debiutują. Nasza redakcyjna rodzina!

Nie bylibyśmy rodziną kompletną, w właściwie wcale by nas nie było, bez Was, Czytelników. A jesteście na całym Świecie, bo dzięki wydaniu internetowemu docieramy do Czytelnika praktycznie wszędzie. Stąd na okładce, nad tytułem pisma widnieje napis: Holandia, Europa, Świat. Pozdrawiamy Was Wszystkich!

A że zbliżają się Święta Wielkanocne, życzę autorom, współpracownikom, czytelnikom Zdrowych i Spokojnych Świąt i miłej lektury Sceny Polskiej. W tym numerze znajdziecie Państwo jak zwykle bardzo rozmaite tematy i mam nadzieję, że pozostaniecie z nami na dłużej, a może ktoś z czytelników zainspiruje się i zechce zadebiutować na łamach przyszłego numeru.

Miłej lektury i Pogodnych Świąt

Strona internetowa: www.scenapolska.nl – ZAPRASZAMY!

Spis treści

Zofia Schroten-Czerniejewicz
Grażyna Barszczewska po raz piąty na scenie w Holandii 4

Grażyna Gramza
Abakanowicz – artystka, która podbiła świat 6

Magdalena Abakanowicz. Wystawy i nie tylko – od 18 kwietnia do 24 sierpnia w Brabancji 7

Grażyna Gramza
Polska Pasja w Aalsmeer – kwiaty, sztuka i emocje 8

Przemysław Konieczny
„Rozdzielone serca" – powrót „Harlequina" 9

Polski Klub Czytania w Bibliotece Helmond 9

Maciej Kolańczyk
Obcinając gałęzie 10

Alicja Grygierczyk
Konduktor, rozdarte serce 11

Jerzy Skoczylas
Iluzjonista 11

Konrad J. Zarębski
Filmy z polskim paszportem 12

Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko 14

Marek Grądzki
Święta, święta za progiem 15

Anna Kos
Szkoła Polska im. Adama Mickiewicza w Paryżu – skarb polskiej emigracji 16

Andrzej Skibniewski
Rozbite miasto – de verwoeste stad 18

SCENA POLSKA |Nr 1(121)/2025 |ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.
WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com
Stichting Pools Podium, **ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.**
www.scenapolska.nl |www.facebook.com/scenapolska
ZDJĘCIA: Archiwum SPP
SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet |Mac Map
OKŁADKA: Fot. Karolina Jóźwiak / zdjęcie do spektaklu „Kochany, najukochańszy…"
DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki

Grażyna Barszczewska po raz piąty na scenie w Holandii

Zofia Schroten-Czerniejewicz

O aktorce Grażynie Barszczewskiej można napisać wiele książek i scenariuszy do filmów. Delikatna, nieprzemijająca uroda, smukła figura i nieschodzący z twarzy uśmiech. Nie widać Jej na ściankach, jest na scenie, na ekranie, w domach kultury, na imprezach charytatywnych i na eleganckich salonach. Wielka Aktorka i cudowny człowiek. Matka, żona, babcia…rodzinna i przyjacielska.

Pierwszy raz spotkałam Grażynę Barszczewską w styczniu 1992 roku w Poznaniu w „Scenie na Piętrze" u Romualda Grząślewicza. Grała wraz z Małgorzatą Pritulak w jednoaktówce „Engagement" Filipa Bajona. Na scenie w drugiej jednoaktówce „Ich dwoje" występowali Marek Kondrat i Zdzisław Wardejn. We wrześniu tego samego roku, na zaproszenie powstałej fundacji Pools Podium znanej jako Scena Polska w Holandii, aktorzy wystąpili w Hadze, Utrechcie, Bredzie i Eindhoven.

Aktorka wracała do nas w różnych wcieleniach i podziwiali ją widzowie w wielu miastach m.in. Utrechcie, Delft, Brunssum, Hadze, Nijmegen. W maju wystąpi na nasze zaproszenie w Holandii po raz 5-ty. Grażyna Barszczewska w tym roku zbiera same „piątki"! Świętując 55 lat pracy na Scenie. W Teatrze Polskim w Warszawie, po przedstawieniu „Kochany, najukochańszy…" została uhonorowana Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"

To niezwykłe dla nas wyróżnienie, że będziemy mogli w Utrechcie obejrzeć właśnie ten spektakl. Aktorka napisała scenariusz do monodramu, w którym gra postać Marii z powieści Wiesława Myśliwskiego „Ostatnie rozdanie", a na projekcjach na ekranie występuje Andrzej Seweryn. Przedstawienie wyreżyserowała Magda Umer. Spektakl odbędzie się 11 maja w Teatrze Kikker w Utrechcie.

Autor powieści na której oparty jest scenariusz, Wiesław Myśliwski osobiście doradzał Grażynie Barszczewskiej wybór odegrania Marii z powieści, która jak i sam pisarz, jest bardzo dobrze znana wśród czytelników holenderskich. Tłumaczem książek Wiesława Myśliwskiego jest znany, wybitny tłumacz Karol Lesman. Dlatego, jeśli Holendrzy zechcą zobaczyć przedstawienie w Teatrze Kikker mogą wcześniej zapoznać się z treścią powieści Wiesława Myśliwskiego pod tytułem „De laatste hand" i przyjść podziwiać wspaniałą grę wybitnej polskiej aktorki.

Zatem zapraszamy do Utrechtu, to wyjątkowa uczta dla teatromanów i miłośników prozy Wiesława Myśliwskiego, a przede wszystkim okazja ponownego spotkania z wybitna aktorką.

Na zdjęciu: Grażyna Barszczewska, Magda Umer, Andrzej Seweryn fot. Agata Tuszyńska

O spektaklu...

„Kochany, najukochańszy..." to opowieść „o tym, co najważniejsze" – o miłości bezgranicznej, bezwarunkowej, miłości czystej, choć zmysłowej, miłości nieoczekującej wzajemności. Miłości najcenniejszej do kogoś najdroższego. „Kochany, najukochańszy..." to także próba opowiedzenia o czasie, o tym, jak zmienia się jego postrzeganie w zależności od tego, czy jesteśmy szczęśliwi. Bywa, że najcenniejszym, co możemy mieć, jest czas. Bywa, że za dobre chwile przychodzi nam drogo płacić. Bohaterka spektaklu, Maria wprowadza widzów do intymnego świata dojrzałej kobiety, poszukującej prawdy o sobie, o swoich uczuciach i potrzebach. Grażyna Barszczewska mierzy się na scenie z wielką tajemnicą miłości, o której Wiesław Myśliwski w powieści „Ostanie rozdanie" tak pisze: Widocznie jest w człowieku coś ważniejszego od wszystkiego i ponad wszystko, niedostępne żadnej zdradzie, gdzie przechowuje się nieustanne pragnienie tej jednej jedynej miłości, dla której w ogóle warto żyć, choćby daremnie. Zdradzić więc można tylko siebie.

Grażyna Barszczewska o Wiesławie Myśliwskim...

Wiele, wiele lat temu sięgnęłam po prozę Wiesława Myśliwskiego, jeszcze nie znając Autora osobiście, i tak narodziła się miłość, można powiedzieć „od pierwszego wejrzenia", od pierwszych przeczytanych słów jego prozy. A potem sam Mistrz namawiał mnie, bym wystąpiła z monodramem opartym na listach Marii z "Ostatniego rozdania" – arcydzieła prozy zasługującego na najwyższe oceny, bez wątpienia na literackiego Nobla. „Literatura broni nas przed bezsensem świata" mówi autor „Traktatu o łuskaniu fasoli", a Jego twórczość pozwala uwierzyć w sens naszej obecności, daje nadzieję.... to, jak pisze, nigdy nie jest moralizatorskie. Postaci z jego prozy czy dramatów poszukują, nigdy nie dają jednoznacznej odpowiedzi. On mówi o ludzkim losie, sensie istnienia, przeznaczeniu, potrzebie miłości, „która jest największym darem, jaki można otrzymać na tym świecie". …wielkim wyróżnikiem twórczości Myśliwskiego jest język. Jest wielu utalentowanych pisarzy, ale nikt tak jak on, nie potrafi językiem, słowem kreować naszego świata. Niewątpliwym sprzymierzeńcem w tym

procesie jest jego słuch absolutny, którym natura obdarowuje tylko wybrańców.

Magda Umer o „Kochanym, najukochańszym...”

… Myśliwski to pisarz, który pisze prozą, a co drugie zdanie to poezja najczystszej wody. Cieszę się, że Grażyna miała też w zanadrzu koncepcję dwugłosu, bo ten niezwykły duodram pełniej pozwala udźwignąć ciężar opowieści. Wspólnie wymyśliłyśmy, by w scenografii wykorzystać wspaniałe obrazy – ukochanego malarza Wiesława Myśliwskiego – Staszka Baja. On się z radością na to zgodził. Mamy piękną muzykę. Mamy też szczęście, że syn Grażyny zrobił nam wspaniałą oprawę wizualną, wspaniałe światło. I muszę przyznać, że fragmenty filmowe z udziałem Andrzeja Seweryna, są przejmujące. „Ostatnie rozdanie” to gotowy scenariusz filmu. Jest tam wiele tak genialnie napisanych postaci, mistrzowsko poprowadzonych wątków... „Kochany, najukochańszy” jest opowieścią o tym, że lepiej kochać daremnie, niż nie kochać w ogóle. Bo prawdziwie nieszczęśliwy jest nie ten, który nie ma szczęścia w miłości, ale ten, który nie potrafi kochać. I to jest pięknie przez Myśliwskiego pokazane. Dlatego, jeśli ktoś nie przeczytał jeszcze „Ostatniego rozdania” to zachęcamy, bo jak powiedział pan Wiesław, ile osób czyta, tyle jest interpretacji tej książki. Nasza jest jedną z nich.

frag. rozmowy Janusza Majcherka z Grażyną Barszczewską i Magdą Umer

Wiesław Myśliwski

„Tożsamość ze swoim prawdziwym światem – pisze Wiesław Myśliwski o źródłach swojej

Wiesław Myśliwski fot. Danuta Węgiel

twórczości – nie jest mechaniczną konsekwencją miejsca, w którym się na świat przychodzi. Jest rezultatem samopoznania i przyznania się, a więc odkryciem siebie w zbiorowości i zbiorowości w sobie. Odkryciem nie tylko w czasie i przestrzeni, ale i w losie. Nawet więcej, jest rezultatem przywłaszczenia sobie owego losu zbiorowości jako losu własnego, jednostkowego i niepodzielnego. Z tego przywłaszczenia sobie chłopskiego losu wzięła się moja twórczość…”

W marcu Wiesław Myśliwski obchodził dziewięćdziesiąte trzecie urodziny. Dwukrotny laureat Nagrody Nike, autor m.in. powieści: „Traktat o łuskaniu fasoli”, „Pałac”, „Nagi sad”, „Kamień na kamieniu”, „Widnokrąg”, „Ostatnie rozdanie”, „Ucho igielne”, dramatów: „Klucznik”, „Złodziej”, „Drzewo”, „Requiem dla gospodyni”... Jego dzieła są tak uniwersalne, tak głęboko poruszają problematykę naszej egzystencji w skomplikowanych strukturach świata, że w zasadzie każde zdanie nabiera znaczenia symbolicznego.

„Powinno się o czymś miłym myśleć, kiedy chce się zasnąć. Tylko skąd brać tyle miłego, żeby na każde zasypianie starczyło. Przeważnie niemiłe do głowy się ciśnie, bo tego nigdy nie brak.” – pisze w „Traktacie o łuskaniu fasoli”.

Scena Polska w Holandii przesyła Solenizantowi Moc Najserdeczniejszych Życzeń!

SCENA POLSKA NEDERLAND POOLS PODIUM

Pools Podium -Scena Polska w Holandii
zaprasza do teatru na monodram

„Kochany, najukochańszy…”
na podstawie powieści „Ostatnie rozdanie” Wiesława Myśliwskiego

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze

scenariusz i wykonanie:
Grażyna Barszczewska
projekcje z udziałem Andrzeja Seweryna

niedziela 11.05.2025 / godz. 18:00

Teatr Kikker w Utrechcie
Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

Rezerwacja i zakup biletów:
Bilety 45 € (liczba miejsc ograniczona)
e-mail: poolspodium@gmail.com
Konto: NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium

www.scenapolska.nl; facebook.com/scenapolska; +31 621 564 177

Polska POLISH TOURISM ORGANISATION · Serce Polski · Gemini Gallery · niedziela.nl · eFAKTURA.nl · Notarispraktijk

Abakanowicz – artystka, która podbiła świat

Grażyna Gramza

W 2023 roku ukazała się w Polsce pierwsza biografia ikony polskiej awangardy, Magdaleny Abakanowicz (1930–2017).

Opowiedzenia jej historii podjął się Paweł Kowal, historyk i muzealnik, ale też polityk i człowiek zafascynowany życiem oraz sztuką tej artystki. Przez ostatnie lata odwiedzał archiwa i miejsca z nią związane, nagrywał wspomnienia bliskich jej osób, gromadził materiały i opowieści, by przekształcić je w porywającą historię silnej kobiety, która zrewolucjonizowała podejście do tkaniny, była pionierką ogromnych instalacji (być może największych na świecie) i zawojowała zagraniczny rynek sztuki w czasach, gdy większość Polaków nie mogła nawet pomarzyć o wyjeździe do NRD. Jej prace, które na aukcjach osiągają niebotyczne ceny, pokazywane są w londyńskiej Tate Modern, w Chicago czy Hiroszimie, ale również przyciągają miłośników abakanów do Wrocławia i Poznania, gdzie pracowała. (Od 2021 Magdalena Abakanowicz jest patronką Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.)

„Abakanowicz. Trauma i sława" nie jest typową biografią artystki, ponieważ Paweł Kowal przedstawia jej losy na tle skomplikowanej historii Polski i świata po II wojnie światowej. Stara się odpowiedzieć na pytania, z jakim bagażem tworzyła w komunistycznej Polsce młoda osoba ze środowiska szlacheckiego, czy związki z rodziną Brzezińskich pomogły jej w zrobieniu błyskotliwej kariery oraz czy była związana z reżimem rządzącym ówczesną Polską? Znajdziemy w niej również wątki holenderskie. Artystka wykonała fantastyczną pracę dla Domu Prowincjonalnego Północnej Brabancji, a w 2003 miała indywidualną wystawę w muzeum rzeźby w Scheveningen, koło Hagi.

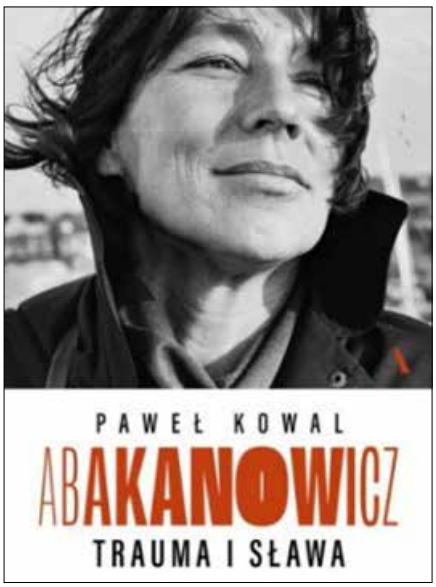

Ta książka to duża dawka wiedzy o życiu Abakanowicz (poparta licznymi źródłami), jej inspiracjach i marzeniach, która pomaga zrozumieć ogólnoświatowy fenomen jej prac.

Na pewno warto się z nią zapoznać jeszcze tej wiosny, ponieważ Muzeum Tekstyliów w Tilburgu (https://textielmuseum.nl/), Muzeum Noordbrabant w Den Bosch (https://www.hetnoordbrabantsmuseum.nl) oraz Dom Prowincjonalny Brabancji Północnej (https://www.brabant.nl/over-brabant/provinciehuis/bezoek-provinciehuis) zapraszają od 11 kwietnia do 10 sierpnia 2025 na wystawę poświęconą właśnie tej artystce.

Skorzystałam z: https://lubimyczytac.pl/ksiazka/5067460/abakanowicz-trauma-i-slawa

Magdalena Abakanowicz w Hadze w roku 2003 fot. F.Schroten

Magdalena Abakanowicz

Wystawy i nie tylko – od 18 kwietnia do 24 sierpnia w Brabancji

Hoewel haar naam tegenwoordig niet bij iedereen een belletje doet rinkelen, is de Poolse kunstenaar Magdalena Abakanowicz (1930 – 2017) een van de grootste kunstenaars van de vorige eeuw. Ze staat aan de basis van de installatiekunst en wist van 'craft' kunst te maken. Ze verwierf wereldwijd faam met haar sculpturen, sneed onderwerpen aan die tot op de dag van vandaag actueel zijn en liet een indrukwekkend oeuvre na dat nog altijd vele kunstenaars inspireert. In Brabant wordt in het voorjaar het complete verhaal verteld over deze godmother van de installatiekunst. Het monumentale werk van Abakanowicz, waaronder het grootste werk dat zij ooit maakte, is van 18 april t/m 24 augustus te zien in het TextielMuseum, Het Noordbrabants Museum en doorlopend in het Provinciehuis Noord-Brabant.

Choć jej nazwisko może nie każdemu dziś brzmieć znajomo, polska artystka Magdalena Abakanowicz (1930–2017) jest jedną z najwybitniejszych artystek ubiegłego wieku. Jest pionierką instalacji artystycznych i potrafi zamienić „rzemiosło" w sztukę. Jej rzeźby przyniosły jej światową sławę. Poruszała tematy aktualne do dziś i pozostawiła po sobie imponujący dorobek, który w dalszym ciągu inspiruje wielu artystów. Pełną historię tej matki chrzestnej sztuki instalacji będzie można poznać wiosną w Brabancji. Monumentalne dzieła Abakanowicz, w tym największe dzieło, jakie kiedykolwiek stworzyła, można oglądać od 18 kwietnia do 24 sierpnia w TextielMuseum, Het Noordbrabants Museum i nieprzerwanie w Domu Prowincjonalnym Noord-Brabant.

Pers Het Noordbrabants Museum

Polska Pasja w Aalsmeer – kwiaty, sztuka i emocje

Grażyna Gramza

W Aalsmeer na dobre zagościła już wiosna, a to za sprawą barwnej i pełnej energii wystawy „Polska Pasja" w Muzeum Sztuki Kwiatowej (https://www. flowerartmuseum.nl). W sobotę 1 lutego otworzyła ją Katarzyna Smoter, konsul generalna RP, a wśród przemawiających znaleźli się Constantijn Hoffscholte, dyrektor muzeum oraz Waldemar Pankiw, wiceprezes Polsko-Niderlandzkiego Stowarzyszenia Kulturalnego, którzy podkreślili znaczenie sztuki w budowaniu mostów między kulturami. Dla PNKV to początek obchodów roku jubileuszowego, ponieważ Stowarzyszenie działa już 45 lat. Wystawa jest prawdziwą ucztą dla oczu i duszy. Krystyna Temming-Grzybowska przenosi nas w świat dawnych mistrzów malarstwa, tworząc zachwycające martwe natury. Violette Riedel eksperymentuje z modą, łącząc haft i szydełko z nietypowymi materiałami. Maugosia Sycz i Justyna Pennards-Sycz malują świat pełen kolorów i energii, a Daniel Kempisty w swoich fotografiach chwyta ulotne piękno niderlandzkiego nieba. Na uwagę zasługują także Iśka van Kempen-Jarnicka, która igłą maluje pejzaże, oraz Maria Diduch, tworząca magiczne dzieła z papieru czerpanego. Michalina Małolepsza w swoich linorytach zgłębia tajemnice ludzkiej egzystencji, a Dorota Roszkowska (współorganizatorka wystawy) zabiera nas w kosmiczną podróż, prezentując hipnotyzującą instalację „Connected". Wejście do muzeum zdobi poruszające dzieło Elize Eveleens, przedstawiające tysiące kwiatów – symbol Polaków pracujących w holenderskim ogrodnictwie. „Polska Pasja" to więcej niż wystawa – to opowieść o pięknie, naturze i emocjach. Każdy obraz, rzeźba i instalacja wprowadza nas w świat, gdzie sztuka splata się z życiem, a kultura łączy ludzi ponad granicami. Wystawę można zwiedzać do 18 maja (czwartek–niedziela, godz. 13:00–17:00) we FlowerArt Museum w Aalsmeer. Nie przegapcie tej artystycznej wiosny!

Od lewej: Violetta Riedel, Iśka van Kempen-Jarnicka, Maugosia Sycz, Justyna Pennards-Sycz, Krystyna Temming-Grzybowska, Maria Diduch, Dorota Roszkowska, Daniel Kempisty oraz kuratorka wystawy Karina Tan Fot. Marcin Gramza

„Rozdzielone serca” – powrót „Harlequina”

Przemysław Konieczny

Po lekturze „Rozdzielonych serc” Katarzyny Rzepeckiej jedyne, co mi się nasunęło, to głośne i głębokie – „Nareszcie koniec! ” Nie, żebym miał cokolwiek do romansów, choć gatunek ten nie należy do moich ulubionych. Ale ta pozycja ma wszystko to, co może zniechęcić do lektury tego typu powieści w przyszłości – kiepska i przewidywalna fabuła, papierowe i jednowymiarowe postaci, a co gorsza – fatalny warsztat pisarski. Już samo nazwisko jednego z głównych bohaterów – Grayson Jason – zwala z nóg. Chyba, że to celowy zbieg… Ale i tak zgrzyta za każdym razem kiedy trzeba to odczytać w trakcie lektury. Przynajmniej mnie trącało to tanim efekciarstwem. Do tego dochodzi brak

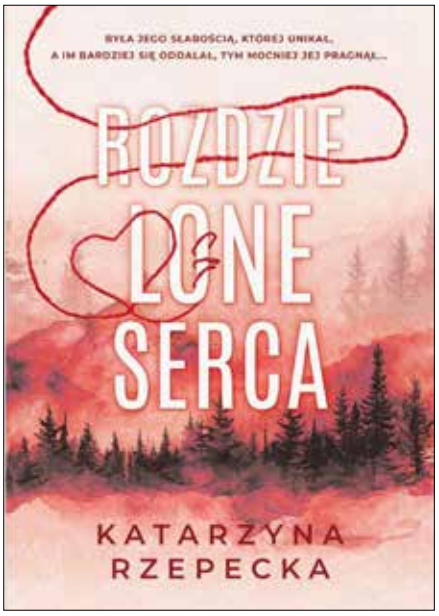

głębi w analizie uczuć bohaterów, do tego bzdurne i mało prawdopodobne sploty okoliczności powodowały często ironiczny śmiech politowania na ustach, a opisy rozterek pary głównych postaci bardziej przypominały powieści dla nastoletnich pannic (kiedyś mówiło się na takie twory „powieści dla pensjonarek”) lub niewyrobionych literacko kuchennych garkotłuków zaczytujących się z wypiekami na twarzy książeczkami z serii „Harlequin” (pamięta ktoś jeszcze takie kieszonkowe „ogrody miłości”?). Zatem styl prozatorski i konstrukcja akcji powieści „Rozdzielone serca” się mieści właśnie na takiej półce, niestety. (Aliści zawsze powtarzam, że konstrukcja utworu to niezbywalny przywilej Autora, który jednakże nie musi podobać się Czytelnikowi.) Ja jednak oczekuję czegoś więcej od powieści obyczajowej. Zresztą od każdej innej także.

Oczywiście, jedna kiepska powieść to żaden wyznacznik dla całości pisarstwa p. Katarzyny, ale po lekturze tej pozycji jakoś trudno mi sięgnąć po kolejną powieść autorstwa Rzepeckiej – a kilka ich popełniła, jak widziałem w bibliotece Legimi. Niemniej, może być tak, że znajdą się koneserzy takiej prozy i nie ma w tym niczego złego, bo twierdzę, że zła lektura jest i tak lepsza niż żadna. Tylko czasu trochę szkoda…

Przemysław Konieczny,
członek Klubu Czytelniczego
w Bibliotece Helmond-Peel

Polski Klub Czytania w Bibliotece Helmond

Kilka słów o naszym Klubie. Polski Klub Czytania w Bibliotece Helmond to wyjątkowe miejsce dla miłośników literatury. Liczy już ponad 20 członków, którzy spotykają się co dwa tygodnie w soboty, aby wspólnie omawiać wybrane książki, dzielić się przemyśleniami i inspirować do czytania.

Biblioteka Helmond posiada w swojej kolekcji około 1500 polskich książek w wersji papierowej. Dodatkowo mamy dostęp do Legimi, internetowej biblioteki z około 270 000 polskich e-booków i audiobooków, co ułatwia nam wybór i omawianie wspólnych lektur.

Naszym celem jest nie tylko dyskusja o książkach, ale także budowanie społeczności, w której każdy może swobodnie wyrażać swoje opinie i odkrywać nowe perspektywy. Oprócz regularnych spotkań organizujemy również wyjścia – odwiedzamy muzea, wybieramy się na spacery tematyczne lub spotykamy się w restauracji, aby w luźniejszej atmosferze porozmawiać o literaturze i nie tylko.

Tworzymy otwartą, przyjazną przestrzeń dla wszystkich, którzy kochają książki i chcą rozwijać swoją pasję. Załączam zdjęcie naszego Klubu i zapraszam na spotkania.

Olga Oziembłowska

de Bibliotheek
Helmond-Peel

Członkowie Klubu fot. autorka

Obcinając gałęzie

Maciej Kolańczyk

Ostatnie porywy zimy, choć wiosnę już też trochę widać. Wczoraj wieczorem gęsi ciągnęły na wschód, pod ostry, chłodny wiatr. Ku chłodom? Ale przecież one wiedzą lepiej.

Stoję na drabinie i obcinam gałęzie. To najwyższy czas. Drzewa niedługo obudzą się. Lepiej poddać je operacji pod ostatnim tchnieniem zimowej narkozy.

Obcinam je co roku, zwykle wcześniej, w lutym, ale w tym roku czas jakoś uciekł – i teraz muszę nadrabiać.

Obcinam bardziej radykalnie, krócej niż zwykle. Po latach wahań zdecydowałem się ściąć najwyższe konary jabłoni. Przed laty huśtały się na niej moje dzieci. Teraz wspinają się na nią wnuki. Dla mnie te najwyższe partie stały się już ryzykowne.

Tu nie chodzi o owoce. Te stare odmiany nie mają już nawet nazwy. Były tu przede mną, już wtedy – 40 lat temu – były całkiem okazałe. Ktoś przed laty dbał o nie, szczepił. To samo drzewo rodzi teraz różne jabłka, tu wspomnienie renet, tam zajęcze łebki. Dla mnie ważny jest właściwie tylko kształt drzewa. Fantazyjnie wygięty pień, tu dziupla, tam niespodziewanie odstający konar. Lubię na nie patrzeć, wyobrażać sobie ostateczny efekt, bolejąc że już nie wszystko jest dla mnie możliwe. Że muszę redukować formy, skracać ryzykowne gałęzie.

Wiem, że polubię to drzewo nawet po rewolucyjnej, okupionej moimi wyrzutami sumienia, zmianie. Ono pokornie przyjmie swą nową formę, wypuści łan gałązek, zakwitnie. Wzbogaci moje wyobrażenie o swój własny plan.

Jest zimno, wiatr wieje od wschodu. Myślę sobie o tym, co przyniesie. Przycinanie drzew to wyraz wiary w nadchodzący czas. To plan dotyczący lat. Ale… czy lata będą nam dane? Świat miota się od konieczności ograniczania palenia w kominku do konieczności zwielokrotnienia produkcji rakiet i amunicji armatniej. A przecież wiadomo… strzelba na ścianie w pierwszym akcie…

Ale na razie… nie mamy na nic wpływu. Obcinam gałęzie i spoglądam w niebo. Tam znowu leci klucz gęsi. Lecą zdecydowanie, solidarną, rozgadaną formacją. Jeszcze wyżej na niebie dostrzegam maleńkie krzyżyki żurawi. Według tradycji, na Józefa, 19-go marca, możemy spodziewać się bocianów.

Przyroda jest mądra i biegnie swoim, utartym torem. Jest mądrzejsza niż my. My psujemy, niszczymy. Czasem tylko obcinamy. Zawsze arogancko, we własnym interesie.

Ona po prostu stoicko znosi naszą obecność i próbuje przetrwać.

I oto jest moja „Balladka o gąskach”.

„Balladka o gąskach”

Patrzę w niebo rozlane szeroko
Pod stopami grunt rozmiękły i grząski
A po świecie – tak jak sięgnie oko
Leci wiosna – a z nią lecą gąski.
Nad polami, miastami i lasem
Lecą w dzień, wczesnym świtem i nocą
Klucz za kluczem, samotna gęś czasem,
Same wiedzą dokąd lecieć i po co.
Las dokoła gnie się na wietrze
Patrzę w niebo – deszcz mi spływa po twarzy
Stada równo tną skrzydłami powietrze
Jak załogi doświadczonych wioślarzy.
Lecą gęsi, wciąż gadają do siebie
Tu na dole tylko plucha i słota
One czyste, mkną swobodnie po niebie
Tak dalekie od brudu i błota.
One wszędzie są tak samo u siebie
Nad Sekwaną, Dunajem i Zbruczem
Bez paszportów i wiz mkną po niebie
I nie kluczą, choć przez świat lecą kluczem.
Lecą gęsi, coś tam sobie gęgają
Gęgu-gęgu…wiemy – gęsi są głupie.
Lecą dalej, I za nic nas mają.
Patrzą z góry. I mają nas w dupie.

MK

Patrzę w niebo.
Podziwiam i zazdroszczę. ■

Konduktor, rozdarte serce

Alicja Grygierczyk

Już kiedy wysiadam z samolotu, ogarnia mnie wzruszenie: jestem w domu. W hali lotniska, pani sprzedająca bajgle, mówi bez słów: witaj w Krakowie. W pociągu z lotniska na Dworzec Główny konduktor, który sprzedaje mi bilet, jest wyniosły. Zastanawiam się jakiego słowa użyć, ale on nie jest ani arogancki, ani niegrzeczny, jest właśnie wyniosły. Przyglądam mu się przez jakiś czas i zastanawiam, do czego ta wyniosłość jest mu potrzebna? Co dzięki niej zyskuje? Ona tylko odgradza go od ludzi. Więc dlaczego tak się zachowuje? Bo nie zna innego zachowania? Bo nikt nie pokazał mu, ile można zyskać zbliżając się do ludzi, być miłym, że swoją pracę mógłby polubić właśnie przez kontakty z ludźmi? Często jeżdżę pociągiem z Venlo do Eindhoven i pojawienie się konduktora jest miłym początkiem dnia, bo wita pasażerów uśmiechem, a sprawdzając bilety informuje nas o pogodzie, albo pyta kogoś o czym jest książka, którą czyta. Buduje więź na tę chwilę, a przecież: "w życiu piękne są tylko chwile". Piszę to nie po to, żeby krytykować polskiego konduktora, absolutnie nie, ale on uświadamia mi, jak ważne są podróże i mieszkanie przez jakiś czas w innym kraju. Gdybym mieszkała cały czas w Polsce, uznałabym takie zachowanie za jak najbardziej poprawne. Holandia jednak pokazała mi, że można inaczej, radośniej od samego rana. Wysiadam na dworcu. Rozkoszuję się językiem polskim dookoła mnie, jak dobrze znaną mi piękną melodią. Gdzieś w oddali słyszę piosenkę Czerwonych Gitar „Kwiaty we włosach", podchodzę bliżej, śpiewa ją młody chłopak. Zdumienie, bo to piosenka z mojej młodości, a tu taki młody chłopak. Wzruszenie. Chyba samo universum zaaranżowało to tutaj dla mnie. Wdzięczność.

Dwa tygodnie mijają „jak z bicza trzasł". Pora wracać. Kiedy wysiadam z samolotu w Eindhoven, mam jak zwykle rozdarte serce. Ale to już należy do mojego życia tutaj, znam to już dobrze. Natomiast to moje serce może porównywać, a porównywanie aktywuje wyobraźnię, zaprasza do szukania nowych wyzwań, obrazów i znaczeń. Widzi wyraźniej, mocniej się zachwyca. Jest otwarte, coraz bardziej ciekawe świata, bo już wie, że każda kultura daje impuls do myślenia i do rozwoju. – Ale ono jest rozdarte!

– Dlatego pisze wiersze.

Tęsknota

Po co człowiekowi ta tęsknota?
Do czego służyć mają mu korzenie,
przecież nie jest drzewem,
umie chodzić, biegać, skakać.
Tęsknota jest po to, żeby człowiek
mógł czasem zapłakać,
bo płacz jest oczyszczeniem.

AG

I l u z j o n i s t a

Jerzy Skoczylas

Wielkie w mieście poruszenie,
bo plakatów głosi trzysta,
że wystąpić ma na scenie
znany mag – iluzjonista.
Zewsząd tłoczą się mieszkańcy
i mężczyźni i kobiety,
wszyscy pchają się do kasy
po ostatnie już bilety.
Wreszcie gong, kurtyna w górę,
tusz orkiestry, a na scenie
w garniturze i w cylindrze
w pląsach zjawił się pan Zenek.
Zaczął kłaniać się i dygać,
zgrabnie robiąc różne susy,
wdzięcząc się do publiczności,
rozsyłając w krąg całusy.
Wreszcie stanął, zdjął cylinder,
oparł się o blat stolika,
wsadził rękę do cylindra,
by wyciągnąć zeń królika.
Gmerał, szukał, sapał, stękał,
wreszcie rękę podniósł w górę
i wyciągnął miast królika
oskubaną, zdechłą kurę.
Z talii kart wygrzebał asa,
po czym asa w talię schował
i poprosił by ktoś chętny
talię kart mu potasował.
Karty pomieszała chętnie
ochotników spora grupka,
a pan Zenek zamiast asa,
z talii kart wyciągnął dupka.
Tutaj się rozległy gwizdy,
lecz pan Zenek niespeszony
usiłował wydobywać
żabę z ust burmistrza żony.
Lecz małżonka mera miasta
nie przystała na te względy,
a pan burmistrz dla kurażu
dał Zenkowi fangę w zęby.
Zenek usiadł po turecku,
potem zaczął pleść głupoty,
obiecując ludziom cuda
i benzynę po pięć złotych.
W końcu chyłkiem zszedł ze sceny,
uciekł z miasta po kryjomu,
a publika zawiedziona
poszła smutna do swych domów.
Ale lat minęło kilka
i na słupach znów anonse,
że iluzjonista Zenek
prosi wszystkich na swój koncert.
Tutaj pomyślicie pewnie:
– Zenek się zawiedzie srogo,
bo na jego marny występ
przyjdzie pies z kulawą nogą.
Przecież ludzie pamiętają,
już na Zenku się poznali,
więc ten szachraj i naciągacz
będzie puchy miał na sali.
Guzik prawda, bo pan Zenek
znów ma powód do radości,
na widowni tłum się kłębi,
tłok i komplet publiczności.
Zatem niech mi ktoś wyjaśni
i ten honor mi uczyni:
czy pan Zenek jest oszustem,
czy publiczność to kretyni.

Filmy z polskim paszportem

Konrad J. Zarębski

„Dziewczyna z igłą”

Pod koniec ubiegłego roku głośno stało się o dwóch filmach, które powstały z polskim udziałem produkcyjnym, choć zostały nakręcone przez reżyserów zagranicznych, jakkolwiek z polskim obywatelstwem. „Dziewczynę z igłą” Magnusa von Horna i „Prawdziwy ból” Jessego Eisenberga łączy naprawdę dużo – oba dotyczą przeszłości, jakkolwiek są na wskroś nowoczesne, oba też spotkały się w najbardziej prestiżowych rankingach, Złotych Globach i Oscarach.

Kadr z filmu „Dziewczyna z igłą”

Twórcy filmu na gali oskarowej

Magnus von Horn jest Szwedem, który ukończył łódzką Szkołę Filmową. W Polsce założył rodzinę, tu mieszka i kręci swoje filmy – za pieniądze polskie i skandynawskie. „Dziewczyna z igłą” jest najbardziej znana w jego dorobku, ale także poprzednie dzieła trafiały do konkursu w Cannes, co w przypadku polskich filmów ostatnio bywa rzadkością. „Dziewczyna…” miała premierę w Cannes, zdobyła 12 nagród (w tym Srebrne Lwy) w Gdyni, wygrała konkurs główny festiwalu operatorów Camerimage w Toruniu, zdobyła dwie Europejskie Nagrody Filmowe (scenografia i muzyka) i jako reprezentant Danii ubiegała się o Oscara za film międzynarodowy.

Film jest czarno-biały, nagrody za zdjęcia i scenografię świadczą o doskonałości wizji plastycznej, bliskiej niemieckiemu ekspresjonizmowi. Akcja rozgrywa się w Kopenhadze 1919 roku – to gorzka, miejscami przerażająca opowieść o młodej kobiecie, która stała się ofiarą I wojny światowej. Jej mąż zaginął na froncie, ona traci mieszkanie i pracę. Od tej pory tragedia goni tragedię. Karoline pracuje jako krawcowa i nawiązuje romans z bogatym właścicielem fabryki tekstyliów, gotowym ją poślubić – ale nie wbrew woli matki. Ta nie zgadza się na związek, kobieta zostaje porzucona. Okaleczony mąż powraca, ale małżonkowie nie potrafią

się do siebie zbliżyć, zwłaszcza że Karoline jest w ciąży. Próbuje dokonać aborcji w publicznej łaźni, ale powstrzymuje ją inna kobieta, Dagmar Overbye, obiecując zająć się jej dzieckiem.

Dagmar prowadzi cukiernię, ale zajmuje się także nielegalną adopcją, przekazując za opłatą niechciane dzieci rodzinom zastępczym. Splot okoliczności sprawia, że Karoline zaczyna z nią współpracować, stając się mamką dla mieszkającej z nią dziewczynki. Ta bliskość ma jednak swoje mroczne strony, odsłania bowiem prawdziwe oblicze procederu Dagmar, która – jak się okaże – zamiast szukać rodzin zastępczych, morduje powierzone jej niemowlęta.

Dagmar Overbye była postacią autentyczną, w 1921 roku została skazana na śmierć za zmordowanie od 9 do 25 niemowląt. Ale „Dziewczyna z igłą" jest filmem historycznym tylko pozornie. Von Horn, sięgając po wzorce Lyncha, von Triera, ale i Toda Browninga, porusza w nim mnóstwo aktualnych problemów – od aborcji poczynając, poprzez społeczne wykluczenie, na prawach kobiet (i dzieci) kończąc. Historyczny kostium uświadamia jak w ciągu minionych stu lat niewiele (mimo widocznego postępu) dokonało się w tych kwestiach. Do wspomnianych walorów dzieła dodać jeszcze należy wybitne kreacje obu duńskich aktorek, Carmen Sonne i Isabelli Eklöf, oraz wyrazistą ścieżkę dźwiękową Frederikke Hoffmeiera. No i konsekwencję, z jaką Magnus von Horn zmierza do wielkości.

„Prawdziwy ból"

Jesse Eisenberg znany jest przede wszystkim z roli Marka Zuckerberga, założyciela Facebooka, w filmie „The Social Network". Ale jego dorobek to także 50 innych ról i trzy filmy, których był reżyserem. Jego bliscy krewni mieszkają w Szczecinie, odwiedzał ich kilkakrotnie, ale cała polsko-żydowska rodzina wywodzi się z Lubelszczyzny, gdzie do dziś stoi dom, w którym wychowała się jego babcia. W 2023 roku Eisenberg złożył wniosek o przyznanie polskiego obywatelstwa i wkrótce je otrzymał, jest także honorowym obywatelem Krasnegostawu.

Tematem komedii (a raczej komediodramatu) Eisenberga jest kwestia tożsamości. Oto dwaj amerykańscy kuzyni, panowie około czterdziestoletni, wykupują wycieczkę do Polski śladem swych żydowskich przodków. Program obiecuje luksusowe hotele, dobre restauracje, przewozy taksówkami i busami, podróże pociągami 1 klasy oraz wizyty w miejscach męczeństwa. Trasa, którą wybrali kuzyni, prowadzi na Lubelszczyznę i do Majdanka, uczestników jest kilkoro. I zaraz okazuje się, że tytułowy „prawdziwy ból" to nie jest bynajmniej ból po stracie, wywołany pamięcią o Zagładzie. Wręcz przeciwnie: wizyta pod pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie czy zwiedzanie Majdanka lub starego żydowskiego cmentarza spływa po uczestnikach jak woda po psie, bardziej poruszają ich bieżące kłopoty czy niedawne troski, przeżyte osobiście. A inny warszawski pomnik, Bohaterów Powstania, wręcz zachęca ich do zabawy w stylu współczesnych cosplayów. Towarzyszący im przewodnik, zresztą Brytyjczyk, nie potrafi obudzić w nich ducha przeszłości czy choćby nostalgii. W efekcie Majdanek pozostanie w ich pamięci jako puste mury z niebieskimi plamami na ścianach, rzekomo pozostałością śmiertelnego cyklonu B. Także Polacy zostają obojętni wobec żydowskiej tradycji – kiedy kuzyni chcą położyć kamyki na progu odnalezionego domu swej babci, by zgodnie z żydowskim rytuałem upamiętnić miejsce i oddać hołd zmarłym, sąsiad prosi, by je usunęli, bo mieszkająca tam kobieta może się o nie potknąć.

A wszystko to dzieje się w sytuacji, kiedy niemal codziennie można w telewizji czy na streamingu obejrzeć historie o zbawczej terapii powrotu do miejsc rodzinnych, co ma dodawać sił i zapewniać nowy początek. Tyle że dla kuzynów ten powrót do korzeni nowym początkiem nie jest, wręcz przeciwnie, powrót do Ameryki oznacza ponowne zanurzenie się w nudnej codzienności. Ten kontrast między kodem kulturowym, nakazującym pamięć o Zagładzie i gloryfikację powrotu do korzeni, a jakże autentycznie oddaną codziennością jest główną wartością „Prawdziwego bólu". Dodać należy – wartością nieoczywistą, nic więc dziwnego, że dla wielu krytyków film Eisenberga jest wręcz małym arcydziełem, co więcej – nominowanym do dwóch Oscarów – za scenariusz oryginalny (Eisenberg) i za rolę drugoplanową (Kieran Culkin). W nocy Oscarów statuetka trafiła w ręce Culkina, zaczynającego swą karierę od partnerowania swemu bratu Macaulayowi w „Kevinie samym w domu" (1990), zyskującemu rozgłos po „Scotcie Pilgrimie kontra świat" (2010) i sławę po serialu „Sukcesja" (2018-23).

Kadr z filmu „Prawdziwy ból"

Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko

Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko to największe i najdłużej organizowane wydarzenie kulturalne dla polonijnych dzieci z Holandii. Odbywa się już od 25 lat! Najnowsza edycja Festiwalu odbyła się w niedzielę, 6 kwietnia 2025 roku. Kolejne dwie edycje konkursu będą jubileuszowe – w 2025 roku minie 25 lat od pierwszego festiwalu, który odbył się w 2000 roku, a w 2026 roku odbędzie się 25. Festiwal.

Za nami wiele emocji, wspomnień, ale też nowych występów recytatorskich polonijnych dzieci z Holandii. Temat kolejnych dwóch edycji festiwalu to „W głowie się nie mieści". Swój udział w konkursie zgłosiło rekordowo dużo uczestników – aż 115 dzieci w wieku od 4 do 16 lat, z 15 szkół polonijnych z całej Holandii.

Wierszowisko od 25 lat łączy i integruje szkoły zrzeszone w FPSN, podnosi prestiż oświaty polonijnej i języka polskiego, a przede wszystkim jest wydarzeniem, na które czekają dzieci, aby po raz kolejny wystąpić na prawdziwej scenie, recytując polską poezję.

Festiwal to całodniowe wydarzenie. Najważniejsze są tego dnia występy dzieci na scenie, ale w ramach festiwalu odbywają się także spotkania, warsztaty, wystawy i konkursy. W 2025 roku będą to m.in. wystawa konkursu fotograficznego „Polska w obiektywie polonijnego dziecka", wystawa konkursu plastycznego Wierszowiska „W głowie się nie mieści", prezentacje książek, zabawy dla dzieci, a także niespodzianki przygotowane przez organizatorów oraz wizyty gości specjalnych.

Gośćmi tegorocznego Wierszowiska byli Łukasz Dębski, krakowski pisarz i animator kultury, który był jurorem pierwszych edycji Wierszowiska i ponownie zasiadł w jury tegorocznego konkursu, a także Anna Kaszuba-Dębska, pisarka, artystka, malarka, ilustratorka, autorka scenariuszy oraz autorka logo Wierszowiska – słoneczka. Dzień przed Wierszowiskiem, w Polskiej Szkole w Amersfoort, odbyły się warsztaty artystyczne z Anną Kaszubą-Dębską. Oparte na jej książce „Poczet królowych polskich", warsztaty pod tytułem „Zrób sobie królową" nawiązywały do obchodzonego w tym roku 1000-lecia Królestwa Polskiego.

Szczegółowe informacje można znaleźć na naszych stronach internetowych **www.wierszowisko.com** oraz **www.fpsn.nl**

Organizatorki:
Zarząd Forum Polskich Szkół w Holandii
Agnieszka Lonska, Katarzyna Kiszkiel, Renata Truś

Święta, święta za progiem

Marek Grądzki

Pogoda cały czas płata nam figle. Co prawda nic w tym dziwnego. Wszak nie na darmo się mawia – w marcu jak w garncu, kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata. Niemniej jednak przyroda, powoli bo powoli, jednak ruszyła do przodu. Drzewa nabrzmiewają sokami, świeże pędy roślin strzelają z ziemi. Zmiany nastają też w kuchni. Zaczynamy odchodzić od ciężkich tłustości w stronę lekkości warzyw i olei tłoczonych na zimno. Ponieważ wiosna nie dostarcza nam jeszcze wszystkich dobroci, trzeba korzystać z tego, co zostało nam z poprzedniego roku, a dobrze się przechowało. Królem jesiennych warzyw jest bez wątpienia burak. Dlatego też w kuchni Linie w Ogniu korzystamy z jego dobrodziejstw do bólu. Przez cały rok można się u nas napić tradycyjnego zakwasu, który stoi w słojach. Wiosną ruszamy z warzywnym carpaccio. Najpierw buraka zawijamy w papier do pieczenia i wkładamy go do pieca chlebowego. Przebywa tam aż zmięknie. Wyciągnięty, gdy przestaje parzyć w ręce, jest obierany ze skórki. Następnie trzeba go, to największa sztuka, pokroić w bardzo cienkie plasterki. Tak przygotowanego układamy na talerzu, zdobimy nowalijkowymi liśćmi, dodajemy włoskie orzechy, owoce, no i rzecz jasna obowiązkowo mój kozi ser. Najlepiej do tego celu nadaje się zrobiony techniką bałkańską według wzoru feta, haloumi mój kozio owczy. Pokrojony w drobną kostkę świetnie ze swoją bielą komponuje się z burakiem. Całość polewamy zrobionym przez nas sosem typu winegrette, na który składa się tłoczony na zimno olej rzepakowy dobawiony przyprawami i ziołami. Muszę Ci, Szanowny Czytelniku powiedzieć, że gdy piszę te słowa na wspomnienie tej smakowej kompozycji cieknie mi ślina. Gdy jednak ktoś uzna, że się takim talerzem nie naje, proponujemy mu, zrobionego na płycie babcinej kuchni zwanej popularnie angielką, podpłomyka. Moje Ślubne Szczęście kładzie na niej płat średnio rozwałkowanego ciasta, którego skład jest jej słodką tajemnicą. Gdy strzelą rosnące na brązowo bąble ląduje tam ser, grillowane warzywa i całość zamyka się w pół i na chwilę odkłada do duchówki, czyli gorącego przechowalnika w angielce. Wtedy otrzymuje podpłomyka nasz gość i już nie może narzekać, że się nie naje. Tyle to nowości na dzień dzisiejszy. Cieszmy się wiosennym słońcem, łykajmy tą żywą witaminę D by nam szła na zdrowie. Gdy zaś losy rzucą Cię Szanowny Czytelniku do Wielkopolski zapraszamy do naszego biesiadownika Linie w Ogniu. By nie zabłądzić wystarczy wrzucić to hasło do mapnika google i ten bezbłędnie do nas doprowadzi.

Joanna Duda Murowski

Wiosna

Wiosna w pustych flakonach
Po twoim ciele.
Z przejeżdżających tramwajów
Wyskakują nogi...

Trzeba się spieszyć
Do ulic z nieśmiałym słońcem
W siatce...

Trzeba jeszcze to i owo
Załatwić, kupić, zrobić
Myślą rozgrzać ręce
Zaplątane w welony
Przetrzeć oczy...

Żeby wreszcie usiąść
Tyłkiem
W ostatnim przymrozku
I wysiadywać zieleń.

j.d.m.

Szkoła Polska im. Adama Mickiewicza w Paryżu – skarb polskiej emigracji

Anna Kos

Szkoła Polska im. Adama Mickiewicza przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu jest najstarszą placówką polskiego szkolnictwa na emigracji. Owiana legendą, powstała w 1842 roku dzięki staraniom emigrantów, którzy osiedlili się w Paryżu po klęsce powstania listopadowego. Emigracja, która liczyła sobie jakieś 10–12 tys. osób, niemal natychmiast podjęła decyzję o utworzeniu polskich szkół. Założono ich kilka, w różnych zakątkach Francji, ale do dziś przetrwała tylko ta jedna.

Historia szkoły jest burzliwa i pełna wyzwań – kilkakrotnie zmieniała lokalizację i niejednokrotnie znajdowała się na granicy zamknięcia. W 1841 roku powstało Towarzystwo Narodowego Wychowania Dzieci Wychodźców, które rok później otworzyło pierwszą szkołę w Chatillon sous Bagneux pod Paryżem. Fundusze pochodziły z darowizn, indywidualnych i zbiorowych. Znaczącą kwotę przyniósł koncert z 3 kwietnia 1843 roku podczas którego wystąpił sam Fryderyk Chopin w towarzystwie wybitnych artystów francuskich. Szkołę przeniesiono później w okolice paryskiego Panteonu (Rue Fossé St. Jacques), a jej dyrektorem został Ksawery Bronikowski, wiceprezydent Warszawy z czasów powstania listopadowego. Mundurki uczniów były kopią munduru warszawskiej Gwardii Narodowej.

W 1844 roku szkoła przeniosła się na Boulevard Batignolles 56, gdzie przeżyła swój złoty okres przez wielu uważany za jeden z najchlubniejszych rozdziałów w dziejach placówki. Jednak pod koniec lat sześćdziesiątych XIX wieku ponownie nastały dla niej trudne czasy. W 1844 roku szkoła liczyła zaledwie 35 uczniów, a w 1872 już 1261 (!), a ich edukacją zajmowało się 36 nauczycieli wspieranych przez 23-osobowy personel.

W 1870 roku prezes Rady Szkoły, były profesor Uniwersytetu Wileńskiego Seweryn Gałęzowski, podjął decyzję o sprzedaniu budynków szkoły i wykupieniu mniejszej, lecz urokliwej posiadłości przy Rue Lamandé. Szkoła przeniosła się tam w 1874 roku. Posiadłość przekazana została testamentarnie państwu polskiemu. Po prawie 50 latach intensywnej działalności, w 1922 została zamknięta, a budynki oddano na potrzeby studentów i młodych naukowców. W 1939 roku wznowiono działalność szkoły, którą w następnym roku ponownie zamknięto i przeniesiono poza Paryż. Po II wojnie światowej w 1947 roku, otwarto ponownie Liceum Polskie, które funkcjonowało do 1963 roku. Kolejne zmiany nastąpiły w 1968, 1978 i 1981 roku. W 1987 roku nadano szkole imię Adama Mickiewicza, a dwa lata później uczyło się w niej 140 uczniów.

Bogata historia szkoły i posiadłości na Rue Lamandé, jej perypetie, zamknięcia, otwarcia i przemianowania są świetnie opisane na stronach internetowych szkoły (https://paryz.orpeg.pl/). Znaleźć tam można informacje o fundatorach, sponsorach, członkach Rady Administracyjnej, opiekunach szkoły, dyrektorach, nauczycielach i wychowawcach i także byłych uczniach. Dostępne są unikatowe zdjęcia i reprodukcje dokumentów. Bieżące informacje znajdują się natomiast na stronach Facebook-owych szkoły.

Kadra pedagogiczna

Pasja i determinacja, czyli o tym jak Konrad Leszczyński przywrócił świetność Szkole Polskiej w Paryżu

Obecnie historia szkoły łączy się z osobą Konrada Leszczyńskiego, który od 15 lat kieruje placówką i przywrócił jej dawną świetność. Jego pasja, zaangażowanie i determinacja sprawiły, że szkoła stała się nowoczesną placówką edukacyjną spełniającą najwyższe standardy. Dzięki jego staraniom polska młodzież na emigracji może uczyć się w warunkach odpowiadających XXI wiekowi, a posiadłość „Lamandé" odpowiada wysokim wymogom utrzymania w samym sercu Paryża.

Konrad Leszczyński urodził się w Turku. Mama Krystyna była polonistką i kiedy widział jej zaangażowanie i czas, jaki poświęca uczniom i szkole mówił jej, że „nigdy nie będzie nauczycielem! ". Ukończył jednak romanistykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i początkowo pracował jako nauczyciel języków obcych. Uczył francuskiego i włoskiego, najpierw w Turku potem w prestiżowym warszawskim Liceum im. Z. Herberta. Pociągały go nowe doświadczenia, więc trafił do nowo powstającej Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w Warszawie. W Biurze Języków Obcych odpowiedzialny był za egzaminy z języka francuskiego i włoskiego. Dodajmy, że posługuje się jeszcze językiem hiszpańskim. Nic więc dziwnego, że postanowił się zmierzyć z nowym eksperymentem, tym razem pracą w Zespole Szkół dla Dzieci Obywateli Polskich Czasowo Przebywających za Granicą, który w 2010 roku zmienił nazwę na Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Przypomnijmy, że instytucji tej podlega 76 szkół przy placówkach dyplomatycznych w 37 krajach, na 4 kontynentach. Jedną z nich jest najstarsza polska szkoła za granicą, w Paryżu. Był zastępcą dyrektora, kiedy z ORPEG-u oddelegowano go do Francji, gdzie podjął się trudnego zadania reorganizacji szkoły. Miał być to krótkotrwały, kilkumiesięczny wyjazd. Z czasem stał się jego życiowym wyzwaniem, któremu całkowicie się poświęcił pracując po kilkanaście godzin dziennie, często nawet rezygnując z urlopu.

Jego wysiłki szybko przyniosły efekty. W pierwszym roku pracy szkoła liczyła około 600 uczniów. W 2014 roku szkoła otrzymała prestiżowe wyróżnienie European Language Label. W roku szkolnym 2016/2017 liczyła już 1500 uczniów, a kadra nauczycielska składała się z 40 pedagogów. W latach 2010–2019 przyłączono szkołę przy parafii św. Genowefy w XVI dzielnicy Paryża i Konrad Leszczyński kierował obydwoma placówkami. Wprowadzono nowoczesne metody nauczania, wdrożono innowacyjne programy edukacyjne oraz przeprowadzono kompleksowe remonty budynków szkolnych.

Konrad Leszczyński

W międzyczasie Ministerstwo Edukacji powierzyło mu także funkcję Inspektora ds. Szkół Europejskich. Podróżował po całym kontynencie, nadzorował pracę Sekcji Polskich w Ecole Européenne. Z tej prestiżowej funkcji sam zrezygnował bo, jak twierdzi, „nie sposób było łączyć dwie tak odpowiedzialne prace". Ostatecznie postanowił pozostać w Paryżu, bo to tam znalazł swoje miejsce, aczkolwiek nie jest to praca stabilna i nie ma żadnej pewności, że tutaj pozostanie. Stanowisko dyrektora podlega konkursom organizowanym co 4–5 lat. Już pięciokrotnie wygrywał taki konkurs – i niewykluczone, że czeka go wkrótce kolejny.

Dziś szkoła oferuje naukę na poziomie przedszkola, szkoły podstawowej i liceum. Zatrudnia 21 nauczycieli. Liczba uczniów zmniejszyła się do 1000, ale to efekt znacznego zmniejszenia liczby polskich emigrantów. Poza salami lekcyjnymi dysponuje biblioteką (12 tysięcy książek) i większą salą, w której regularnie odbywają się wszelkiego rodzaju spotkania; tradycyjne polskie imprezy, wieczorki świąteczne, bale, uroczyste apele, poczty sztandarowe, mikołajki, Dzień Kobiet, spotkania nauczycieli i rodziców, rekolekcje, konkursy, itd., itp. Lekcje odbywają się w środy, piątki po południu i soboty. Dzieci uczą się języka polskiego, historii i geografii Polski oraz religii. Dyrektor Leszczyński zna i dba o wszystkich uczniów. Jego dewizą jest zasada, że rolą nauczyciela jest szczególna opieka nad dziećmi najsłabszymi. „To na nich trzeba skoncentrować pracę pedagogiczną, bo dobrymi uczniami wystarczy tylko umiejętnie pokierować".

Na stronach https://www.facebook.com/Ecolepolonaise75017/niemal codziennie pojawiają się nowe informacje, bieżące wiadomości, zdjęcia, filmy, animacje. Niezwykła aktywność tych stron to także zasługa Konrada Leszczyńskiego, który jest jej administratorem i uzupełnia je systematycznie, z pasją i zaangażowaniem, aczkolwiek zabiera to wiele cennego czasu. Strona ma aż 14 000 obserwujących i 12 000 polubień!

Leszczyński jest także administratorem nieruchomości, obejmującej trzy budynki, które trzeba regularnie odnawiać i unowocześniać. W jednym z nich znajduje się 20 miejsc noclegowych. 1–3 osobowe pokoje, wygodne i w pełni wyposażone są niemal non-stop zajęte. To miejsce idealne dla odwiedzających Paryż, znajduje się w XVII dzielnicy, blisko centrum stolicy. W pobliżu znajduje się stacja metra, skąd można dojechać w niemal każdy interesujący zakątek Paryża w kilkanaście minut. Goście mają do dyspozycji w pełni wyekwipowaną kuchnię-jadalnię. Dziedziniec nieruchomości jest bezpieczny, zamknięty i niezwykle zadbany. Drzewa, świeże kwiaty i tablice pamiątkowe oraz rzeźby Cypriana Godebskiego. Sam w sobie jest prawdziwym dziełem sztuki. Przyjeżdżają tutaj nauczyciele, grupy szkolne, czasami nocują polscy stypendyści w Paryżu. Jeśli zdarzą się miejsca wolne może je wynająć każdy. Odbywają się tu seminaria, wizyty studyjne, staże i konferencje. Rezerwacje odbywają się tylko meilowo pod adresem: pokoje.paryż@orpeg.pl Szczegółowe informacje znaleźć można na stronach internetowych szkoły (https://paryz.orpeg.pl/kontakt/noclegi/). ORPEG zachęca do organizacji wycieczek tematycznych takich jak: „Śladami wielkich Polaków w Paryżu", „Adam Mickiewicz", „Maison Laffite", „Literatura polska na emigracji", „Biblioteka Polska".

Pan Dyrektor zajmuje się nie tylko zarządzaniem nieruchomości, kiedy np. nagle zabraknie personelu nie waha się sam zabrać za sprzątanie i wymianę pościeli…

Szkoła Polska w Paryżu to nie tylko instytucja edukacyjna, ale także miejsce, w którym polska historia i kultura są ciągle żywe. Dzięki zaangażowaniu ORPEG-u i Konrada Leszczyńskiego nadal może służyć kolejnym pokoleniom polskiej emigracji. Jego zasługi w odbudowie i unowocześnieniu placówki są niepodważalne i warte szczególnego wyróżnienia.

Rozbite miasto – de verwoeste stad

Andrzej Skibniewski

Kiedyś, dawno już temu, kiedy Pools Podium rozpoczynało działalność, mieszkałem w Dordrecht. Stamtąd było niedaleko do Rotterdamu. Prawie codziennie w nim bywałem. Lubiłem patrzeć na postęp, nowoczesność, dynamikę i stale zmieniającą się skyline.

Mamy już wiosnę. Za kilka tygodni minie dokładnie osiemdziesiąt pięć lat od zrównania centrum Rotterdamu z ziemią. Przypomnijmy zatem kilka ciekawych faktów z tego okresu. Wydaje się, że czasy, które jak sądziłem minęły bezpowrotnie, powoli lecz nieubłaganie jakoś wracają. Niezauważalnie są coraz bliżej nas, chociaż dla pokolenia urodzonego po wojnie brzmią jeszcze dość egzotycznie. Pamiętajmy, że zarówno Holandia jak i Belgia i Luksemburg były w tym czasie neutralne, co jednak na przebieg wydarzeń nie miało najmniejszego wpływu.

Bitwa o Rotterdam została stoczona w trakcie inwazji pod kryptonimem „Fall Gelb”[1]. Zakończyła się ona niemieckim barbarzyńskim bombardowaniem miasta w dniu czternastego maja 1940 r. Holandia została uznana przez Niemców za strategiczny obszar, którego opanowanie było konieczne przed szykowaną kampanią francuską. Granica belgijsko-francuska była słabo ufortyfikowana w porównaniu z granicą niemiecko-francuską, Linia Maginota o długości 450 km była bardzo silnie ufortyfikowana i wydawała się nie do zdobycia. Łatwiejsza droga do zdobycia Francji prowadziła właśnie przez Belgię i Holandię. Niemcy spodziewali się, że pokonają Holendrów w jeden dzień.

Dziesiątego maja 1940 roku wylądowali pierwsi niemieccy spadochroniarze w Rotterdam-Zuid i w Noordereiland. Opór Holendrów był na tyle skuteczny, że Niemcy nie opanowali strategicznych mostów, a także całego miasta.

Nowoczesny batalion holenderskiej artylerii znajdował się w Hillegersberg. Jego działa miały zasięg ponad szesnastu kilometrów, co było wystarczające do zwalczania celów niemal w każdym miejscu wokół Rotterdamu. Dowódcą garnizonu był pułkownik Pieter W. Scharroo, który dowodził garnizonem składającym się z około siedmiu tysięcy ludzi, z których zaledwie tysiąc odegrało jakąkolwiek rolę bojową. Oprócz tego wokół rzeki Nieuwe Maas rozmieszczono siedem plutonów lekkiej artylerii przeciwlotniczej, wyposażonych w ciężkie karabiny maszynowe i działka Oerlikon 20 mm i działo Scotti kalibru 20 mm. Jedna ciężka bateria przeciwlotnicza stacjonowała na północ od rzeki Nieuwe Maas, a dwie inne baterie i cztery plutony przeciwlotnicze znajdowały się w rejonie Waalhaven. Baza lotnicza Waalhaven była również siedzibą Trzeciej Eskadry „Java” Królewskich Sił Powietrznych Holandii wyposażonej w dwusilnikowe ciężkie myśliwce Fokker G.I. Jedenaście myśliwców stacjonowało w Waalhaven. Dziesiątego maja, podczas niemieckiego bombardowania lotniska, dziewięć z nich zdołało wystartować i zaatakować niemieckie samoloty, z czego czternaście zostało potwierdzonych jako „zestrzelenia”.

Wczesnym rankiem 10 maja dwanaście niemieckich wodnosamolotów He 59 wylądowało na rzece Nieuwe Maas. Ich załogi zwodowały pontonowe łodzie, z których każda mogła zabrać sześciu żołnierzy i ich sprzęt. Niemcy szybko przejęli niektóre niestrzeżone mosty, a jedynym niewielkim utrudnieniem było starcie z holenderskimi policjantami.

Holendrzy nie rozmieścili wielu żołnierzy w południowej części miasta. Jeden oddział składał się z rzeźników, piekarzy i około 90 piechurów. Oddziały holenderskie ukryły się w domach na drodze do mostów i tam zastawiły zasadzkę na zbliżające się oddziały niemieckie.

Jedna kompania na południu miasta była w stanie utrzymać swoje pozycje do późnego popołudnia 10 maja. Walkę przerwano z powodu braku amunicji. Obie strony poniosły znaczne straty.

Zdając sobie sprawę, że jego mały garnizon ma do czynienia z poważnym atakiem niemieckim, Scharroo poprosił o znaczne posiłki z Hagi. W nocy i wczesnym rankiem z 10 na 11 maja Scharroo otrzymał wsparcie i zreorganizował swoją obronę. Wojska

Widok na Rotterdam po niemieckim bombardowaniu w dniu 14 maja 1940 r. Na zdjęciu zniszczony dworzec kolejowy, wiadukt i ratusz.

[1] Kampania francuska 1940 (niem. kryptonim „Fall Gelb”), inaczej zwana „Bitwą o Francję” – niemiecka ofensywa na Francję połączona z agresją na Belgię, Holandię i Luksemburg przy złamaniu neutralności tych państw. Ofensywa rozpoczęta 10 maja 1940 roku kończyła definitywnie okres tak zwanej „dziwnej wojny” (po francusku: la Drôle de Guerre, po angielsku: phoney war, czyli udawana wojna, po niemiecku Sitzkrieg, czyli wojna na siedząco) na froncie zachodnim.

zostały rozmieszczone wzdłuż całej rzeki Mozy oraz na zachód, północ i na wschód od miasta.

Jedenastego maja o godzinie 4.00 walki zostały wznowione. Królewskie Holenderskie Siły Powietrzne wspomagały siły lądowe. Holenderskie bombowce zaczęły atakować mosty i bomby uderzyły w niemieckie pozycje, niszcząc kilka stanowisk karabinów maszynowych.

Do walki Niemcy użyli także statku SS Statendam należącego do Holland America Line. Umieścili na nim część swoich karabinów maszynowych. Statek został ostrzelany prze Holendrów ogniem z moździerzy i z karabinów maszynowych. Statek stanął w ogniu, więc Niemcy szybko ewakuowali jednostkę, która płonęła jeszcze długo po kapitulacji. SS Statendam został zezłomowany trzy miesiące później.

Dwunastego maja walki zostały wznowione. Chociaż Holendrzy nie odzyskali kontroli nad miastem, Niemcy mocno ucierpieli w ciągłych atakach na ich pozycje. Straty po obu stronach rosły.

Dowódca piechoty morskiej, pułkownik Hubert von Frijtag Drabbe, sformował kompanię (nieco ponad 100 ludzi) złożoną z najbardziej doświadczonych żołnierzy piechoty morskiej. Kolejną kompanię wojsk pomocniczych marynarki wojennej zapewniono jako wsparcie.

Tymczasem pierwsze niemieckie czołgi dotarły do południowych przedmieść Rotterdamu. Generał Rudolf Schmidt, dowódca XXXIX Korpusu, był bardzo niechętny do rozpoczęcia zmasowanego ataku pancernego przez mosty na północną stronę, ponieważ otrzymał raporty o zdecydowanym oporze Holendrów oraz obecności holenderskiej artylerii i dział przeciwpancernych. Straty czołgów w Dordrecht i podczas próby przeprawy przez most w Barendrecht, gdzie wszystkie cztery czołgi zostały zniszczone przez jedno działo przeciwpancerne, wywarły na Niemcach tak duże wrażenie, że byli przekonani, iż tylko taktyczne bombardowanie lotnicze może złamać holenderski opór.

Mniej więcej w tym czasie w sprawę zaangażowało się niemieckie dowództwo. Hermann Göring, głównodowodzący Luftwaffe, chciał rozpocząć zmasowane bombardowanie centrum Rotterdamu. Jednak zarówno Generał Rudolf Schmidt, jak i generał Kurt Student byli temu pomysłowi przeciwni.

Rankiem 14 maja generał Rudolf Schmidt przygotował krótką notatkę w formie ultimatum w języku niderlandzkim, która miała zostać wręczona holenderskiemu dowódcy w Rotterdamie. Trzech niemieckich negocjatorów zaniosło ultimatum do mostów na Mozie. Pomimo tego, że zostali zidentyfikowani jako negocjatorzy rozejmu, oficerowie zostali jednak surowo potraktowani przez Holendrów. Odebrano im broń, którą wrzucono do wody, a następnie zawiązano im oczy i zaprowadzono do stanowiska dowodzenia pułkownika Scharroo. Scharroo wręczono notatkę, w której napisano, że jeśli opór nie ustanie, Niemcy zbombardują Rotterdam. Scharroo zatelefonował do kwatery głównej do generała Henri Gerarda Winkelmana, głównodowodzącego sił holenderskich. Stwierdził, że otrzymał świstek papieru („een vodje papier'), dodając, że nie ma zamiaru na podstawie tego świstka skapitulować, ale że ostateczna decyzja należała do generała Winkelmana. W rezultacie ultimatum zostało zwrócone niemieckiemu dowódcy z odpowiedzią, że tylko pismo podpisane wraz z wymienieniem nazwiska i stopnia niemieckiego dowódcy zostanie rozpatrzone przez stronę holenderską.

Ludzie gromadzą się podczas bombardowania Rotterdamu, maj 1940 r.

Scharroo wysłał swojego adiutanta do Niemców z odpowiedzią. W międzyczasie Hermann Göring zlecił wystartowanie 90 dwusilnikowych średnich bombowców Heinkel He 111 z trzech baz w pobliżu Bremy. Dwadzieścia siedem bombowców miało podejść do Rotterdamu od południa. Przewidywany czas przybycia nad cel: godzina 13.20.

Niemcy przyjęli odpowiedź Scharroo, a Schmidt zlecił swojemu tłumaczowi szybkie sporządzenie nowego listu. Dał w nim Holendrom czas na dostosowanie się żądań strony niemieckiej do godziny 16.20. Zgodnie z życzeniem pod nowym ultimatum Schmidt podpisał się swoim nazwiskiem

Stos kamieni to wszystko, co pozostało z Sint-Laurenskerk. Rotterdam, rok 1940.

c.d. na str. 20 >>>

>>> c.d. ze str. 19

Willemswerf Gebouw. Prefabrykowane płyty wyłożone białymi kafelkami płynęły do Rotterdamu z oddalonego o 20 kilometrów Zwijndrecht.

i stopniem. Kiedy adiutant Scharoo był eskortowany przez Dietricha von Choltitz'a[2] do mostów na rzece Mozie, od południa nadciągnęły niemieckie bombowce. Schmidt, do którego dołączyli generałowie Alfred Ritter von Hubicki i generał Kurt Student, zobaczył samolot i wykrzyknął: „Mein Gott, das wird eine Katastrophe! "[3].

Na Noordereiland niemiecką piechotę ogarnęła panika. Większość żołnierzy była zupełnie nieświadoma wydarzeń rozgrywających się między wyższymi dowódcami każdej ze stron i obawiała się, że wkrótce zostaną zaatakowani przez własne bombowce. Dietrich von Choltitz rozkazał wystrzelić czerwone flary, które były umówionym oznaczeniem pozycji niemieckich sił lądowych. Jednak po zrzuceniu bomb przez pierwsze trzy bombowce flary zostały całkowicie zasłonięte dymem.

Druga, składająca się z sześćdziesięciu bombowców formacja nadleciała z północnego wschodu. Nie było już szans, aby czerwone flary zostały dostrzeżone na czas. Wszystkie bomby zostały zrzucone na gęsto zamieszkane centrum Rotterdamu,

W sumie na miasto zrzucono 1150 bomb o wadze 50 kg i 158 bomb o masie 250 kg. Większość z nich spadła w Kralingen i w średniowiecznym centrum miasta. Pożary w centrum Rotterdamu rozprzestrzeniały się w niekontrolowany sposób, a w kolejnych dniach nasilały się wraz z nasilaniem się wiatru. Późniejsze raporty mówiły, że w ciągu kwadransa na miasto zrzucono około 97 ton bomb, w wyniku czego zginęło 850 osób, a 2,6 km^2 centrum miasta zostało całkowicie zniszczone. Stracono 24 978 domów, 24 kościoły, 2 320 sklepów, 775 magazynów i 62 szkoły.

Holenderska obrona była w zasadzie nietknięta. Scharroo podjął decyzję o kapitulacji. W towarzystwie swojego adiutanta i starszego podoficera udał się na mosty, aby przedstawić kapitulację miasta. Na moście spotkał się z generałem Schmidtem i wyraził swoje oburzenie z powodu złamanego słowa wysokiego rangą oficera Wehrmachtu.

Generał Schmidt – sam zaskoczony akcją Luftwaffe – wyraził swoje osobiste stanowisko. Odpowiedział wtedy: „Herr Oberst, ich

Ossip Zadkine. Rzeźba „Rozdarte miasto" („De verwoeste stad"), 1953. Fot. A. Skibniewski

[2] Dietrich von Choltitz, urodzony w Łące Prudnickiej na Opolszczyźnie, przeszedł do historii jako „Zbawca Paryża", ponieważ sprzeciwił się wykonaniu rozkazu Adolfa Hitlera, który nakazywał zniszczenie tego miasta. Von Choltitz został In absentia skazany na karę śmierci, której nie wykonano z uwagi na fakt znajdowania się w niewoli. Gdy niemiecka armia zamierzała przeprowadzić egzekucję na poddających się holenderskich oficerach w odwecie za postrzelenie generała Kurta Studenta, Dietrich von Choltitz interweniował i zapobiegł tej masakrze.

[3] Niemiecki: „Mój Boże, to będzie katastrofa! "

sehe, wenn Sie bitter sind" „Oberst, ich verstehe Ihre Bitterkeit voll und ganz"[4].

Około godziny osiemnastej pierwsze oddziały niemieckie przeszły przez płonące miasto. Wojska holenderskie nie stawiały już oporu i na rozkaz Scharroo złożyły broń.

W międzyczasie doszło do spotkania między kapitanem Janem Dam Backer'em, który był oficjalnym przedstawicielem Scharroo, a stroną niemiecką reprezentowaną przez Kurta Studenta. Spotkanie miało na celu ustalenie ostatecznych szczegółów kapitulacji. Scharroo nie brał udziału w rozmowach. Był tak zdruzgotany „złamaniem słowa honoru" przez Niemców. że odmówił z nimi dalszego kontaktu.

W tym samym czasie na rozkaz Niemców zebrał się holenderski batalion do kapitulacji. Ze względów bezpieczeństwa wywieszono ogromną białą flagę. Widząc tak wielu uzbrojonych żołnierzy holenderskich na placu, esesmani zaczęli strzelać. Generał Kurt Student, który właśnie otworzył spotkanie, podbiegł do okna i mniej więcej w tym samym czasie został trafiony w głowę. Holenderski chirurg uratował mu życie. Niemieccy żołnierze uznali, że fakt postrzelenia ich generała był aktem zdrady, a wszyscy holenderscy oficerowie, żołnierze i nawet cywile, którzy byli obecni, zostali ustawieni w kolejce do egzekucji. Jednak von Choltitz, również obecny na spotkaniu, wstrzymał egzekucję. Wszczęto śledztwo, które później dowiodło, że Kurta Studenta trafiła kula w ramach tak zwanego „friendly fire[5]".

Warto zauważyć, że kilka dni później, 18 maja 1940 roku Rada Miejska Rotterdamu zleciła architektowi Willemowi Gerritowi Wittevenowi (1891–1979) opracowanie nowego planu miasta. Zrezygnowano z odtworzenia dawnej struktury Rotterdamu, a w zamian postanowiono stworzyć nowoczesne miasto z oddzielonymi strefami do pracy i wypoczynku. Dzień osiemnastego maja od 1947 roku w Rotterdamie obchodzony jest jako Dzień Budowy.

W latach osiemdziesiątych XX wieku, jak i w następnych dziesięcioleciach w Rotterdamie królowały budowlane żurawie. Z pobliskich miast takich jak Dordrecht i Zwijndrecht płynęły do Rotterdamu elementy konstrukcji wieżowców. Pierwszym zadaniem, dla którego wtedy pracowałem był Willemswerf Gebouw. Elementy żelbetowe płynęły do Rotterdamu barkami z oddalonego o dwadzieścia kilometrów Zwijndrecht.

Drugi most Van Brienenoord został otwarty 1 maja 1990 roku. W czerwcu 1992 roku w Rotterdamie otwarto nowe Weena Plaza. Mieściło się w nim Holland Casino, eleganckie sklepy, bary i restauracje. Także był tam mały sklepik z winami i czekoladkami. Wiąże się z nim pewna moja, rodzinna historia. Opowiem o niej przy innej okazji.

Zawsze, gdy jestem w Rotterdamie wracam do jednego miejsca. Jest to rzeźba, na którą mogę patrzeć bez końca.. Pomnik, wykonany z brązu przedstawia postać ludzką, która wznosi ręce ku niebu, jakby w błagalnym geście… Może irracjonalnie chce zasłonić się przed bombami, które z nieba zmierzają ku ziemi. Po sercu pozostała duża wyrwa… Zostało ono utracone w pożarach w 1940 roku.

Skutki bombardowania Rotterdamu widoczne były przez wiele następnych dekad. Sądzę, że dopiero w XXI wieku miasto to wróciło do pełnej świetności jako największy port w Europie i metropolia klasy światowej. Jako społeczeństwo musimy zrobić wszystko, żeby wydarzenia sprzed osiemdziesięciu pięciu lat nigdy już się nie powtórzyły.

***

Z okazji Świąt Wielkanocnych z całego serca życzę Wszystkim Czytelnikom, Sympatykom, Wielbicielom oraz całej Redakcji Sceny Polskiej – Pools Podium w Holandii Zdrowia i Pogody oraz wiary i nadziei w lepsze, pokojowe jutro. Vrolijk Pasen!

[4] Niemiecki: „Pułkowniku, widzę, kiedy jest Pan rozgoryczony" „Pułkowniku, całkowicie rozumiem Pana gorycz".

[5] Angielski: „Przyjazny ogień". Strzelcem był żołnierz niemiecki.

„Tropiciel zdarzeń ponadzmysłowych" – wystawa Dariusza Milińskiego w Gemini Gallery

Już od 23 marca w holenderskiej Gemini Gallery (Eindhoven) będzie można podziwiać prace jednego z najbardziej charyzmatycznych polskich artystów współczesnych – Dariusza Milińskiego. Wystawa nosi tytuł „Tropiciel zdarzeń ponadzmysłowych", a jej niezwykły klimat przyciąga zarówno miłośników sztuki metaforycznej, jak i tych, którzy cenią sobie malarstwo pełne emocji i symboli.

Miliński to artysta totalny – malarz, scenograf, aktor i twórca plakatów, który od lat konsekwentnie buduje swój własny, bajkowo-surrealistyczny świat. Jego twórczość porównywana bywa do dzieł Hieronymusa Boscha i Pietera Bruegla, a sam autor przyznaje: „Nie maluję piękna – maluję emocje". W jego obrazach roi się od metaforycznych postaci, nieoczywistych historii i głębokich stanów emocjonalnych. To sztuka, która nie ozdabia ścian – to sztuka, która porusza i zaprasza do rozmowy.

Artyście bliska jest tematyka przemijania, wykluczenia, duchowości i relacji międzyludzkich, ale równie często pojawia się w jego pracach ironiczna opowieść o współczesnym świecie. Każde jego dzieło to osobna bajka – często niepokojąca, ale zawsze szczera.

Wystawę można oglądać w dniach 23 marca – 27 kwietnia 2025 w Gemini Gallery w każdy piątek, sobotę, niedzielę i poniedziałek w godz. 12:00 - 17:00

Gemini Gallery
Strijpsestraat 52
5616 GR Eindhoven

Śpiewnik Wywroty

nie tylko dla wywrotowców

spiewnik.wywrota.pl

Google Play App Store

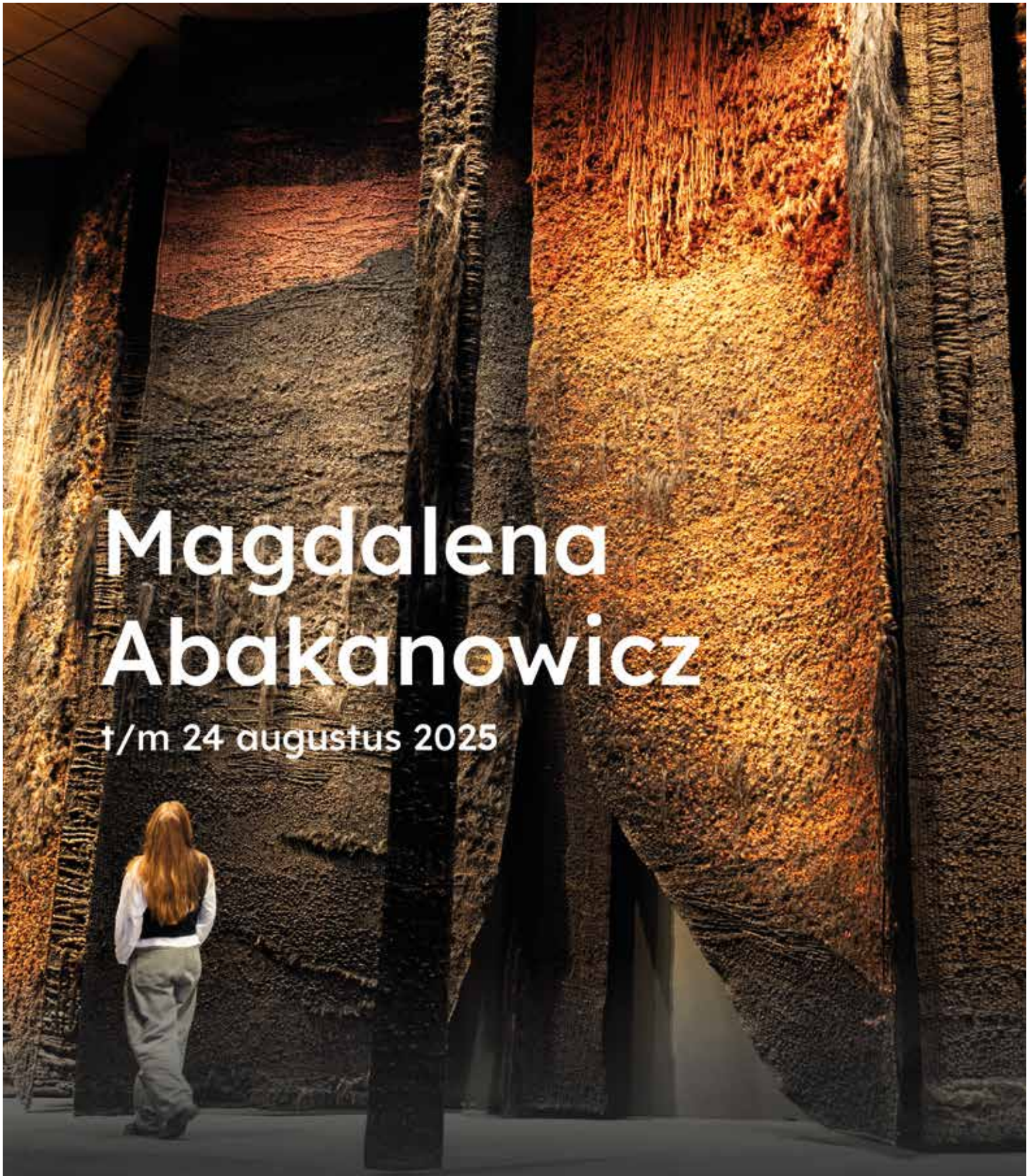

grootsinbrabant.nl

HET NOORDBRABANTS MUSEUM

TextielMuseum

Provincie Noord-Brabant

ABAKANOWICZ · arriva · ASML · XTRA · CANPACK · het cultuurfonds · VRIENDEN LOTERIJ